

OPUKIWANIE NIEWIADOMEJ. REINTERPRETACJE ROMANTYCZNEGO MITU PÓŁNOCY W "MOJEJ EUROPIE" JURIJA ANDRUCHOWYCZA I ANDRZEJA STASIUKA

Artykuł przybliży czytelnikowi teksty Jurija Andruchowycza i Andrzeja Stasiuka, autorów esejów (*Środkowowschodnie rewizje Andruchowycza i Dziennik okrętowy Stasiuka*), zatytułowanych łącznie *Moja Europa*. Dwa eseje o Europie zwanej Środkową. Autorka wpisuje oba eseje w obecne w kulturze przeciwstawienie Północy i Południa, ujmując je jako reinterpretację romantycznego mitu Północy. Szczególnie interesujące w tym kontekście, że dla obu twórców tak rozumianą Północą — a zatem krainą chmurną, ciemną, pełną tęsknot ku nieskończoności, wolności, ale także wywołującą melancholię — jest Europa Środkowa. Najpełniej wyraża się to w doświadczeniu autentyzmu, jakie podczas spotkań z mieszkańcami tej części świata odczuwają i zapisują obaj eseści.

Słowa kluczowe: Jurij Andruchowycz, Andrzej Stasiuk, Europa Środkowa, mit Północy, romantyzm, podróż.

I. Romantyczny mit Północy

W Marii Antoniego Malczewskiego, romantycznej powieści poetyckiej (1825), której akcja rozgrywa się na Ukrainie i jest zapisem klęski nadziei na szczęśliwe życie, czytamy:

— Bujno rośnie, odludnie kwiat stepowy ginie,
I wzrok daleko, próżno, błądzi po równinie;
A w niezbędnej zgrzyzocie jeśli chcesz osłody —
Chmurne na polu niebo i cierpkie jagody.
Idź raczej w piękne mirtów i cyprysów kraje:
Co dzień w weselnej szacie u nich słońce wstaje,
U nich w czystym powietrzu jaśniejsze wejrzenie,
I głosy rozpieszczone i jaśniejsze tchnienie;
U nich wawrzyny rosną i niebo pogodne,
I ziemia ubarwiona i myśli swobodne,
A na kształtnych budowlach męże wieków dawnych
Stoją w bieli, i pyszni z swoich imion sławnych
Zapraszają z daleka w czarowne zwaliska
Bogów i bohaterów [...]

**Ale na pola nie chodź, gdy serce zbolało:
Na równinie mogiły — więcej nie zostało,
Resztę wiatr ukraiński rozdmuchał do znaku**
[...] (podkr. G. B. T) [6, 28].

Ostantacyjnie przeciwstawia się w nim ślady przeszłości krajów czystego nieba, cyprysów, wawrzynów, kształtnych budowli i pięknych pomników czasu minionego — śladom przeszłości chmurnego nieba i wiatru, który rozwiewa i rozprasza wszystko, zamieniając każdą materialną przeszłość w zbiór nieokreślonych bliżej mogił, ewokujących smutek i rozpacz. Ta charakterystyka wpisuje się w typową dla romantyzmu opozycję Północ-Południe wprowadzoną przez panią de Staël (*O literaturze*, 1800). Południu łagodnej natury, bezpiecznej cywilizacji i kultury przeciwstawiano chmurną, ciemną i "barbarzyńską" Północ. Tak rozumiana Północ miała być równocześnie znakiem autentyzmu egzystencji, który gdzie indziej ukrywano. Nieujarzmieni (podobnie jak otaczająca ich natura), mieszkańcy tych ziem, ustawicznie poszukiwali

pokarmu dla duszy w wyobraźni, marzeniu, strzegąc wartości dla siebie fundamentalnej: wolności. Zbyt uporządkowane i wygodne Południe takich potrzeb w człowieku — zdaniem pani de Staël — nie uruchomiło. Zamknięte w konwencjach bezpiecznego bytu, nie tworzyło sytuacji do odczuwanej bezpośrednio przez człowieka samotności, niepewności i tymczasowości: znaków prawdziwie ludzkiego bytu [10, 31–37].

Kulturowa romantyczna Północ — podobnie jak Południe — miała charakter nie tyle geograficzny, co mentalny, więc mogła istnieć równie dobrze w każdym miejscu, tak w Norwegii, Anglii, jak we Francji [por. 10, 63–65], Polsce czy na Ukrainie. Chodziło raczej o opozycję autentyzmu i sztuczności, nieokreśloności, otwartości i nazbyt bezpiecznych granic. Jak przy tym zaznacza Maria Janion, opozycja Północ-Południe nie obejmowała całej Europy. Wpisywał się w nią wprawdzie Zachód, ale wykluczano z tej kulturowej wspólnoty Wschód (Rosję), bo w tej wschodniej Północy upatrywano karykaturalnego tylko, bo niszczącego wszelkie wartości duchowe, obrazu Północy prawdziwej [5, 133. Por. 7, 86].

W utworze Malczewskiego opozycji Północ-Południe towarzyszy opozycja jawnych znaków przeszłości (pomniki w cyprysowych krajach) i jej śladów zaledwie: schowanych lub rozwianych przez wiatr. "Mężom wieków dawnych / Stojących w bieli" śródziemnomorskiego Południa przeciwstawia się co najwyżej ruiny Północy ukryte w równinnych cmentarzach. W romantyzmie jednak wszystkie znaki wartości szczególnie dla człowieka ważnych łączyły się nie z tym, co widzialne, harmonijne, przejrzyste, ale z tym, co niewidzialne, nieuleadzone, nieprzejrzyste. Dlatego nie Południe, ale Północ odkrywała prawdy dla człowieka fundamentalne, choć dramatyczne, akcentujące tragizm i głębię ludzkiej egzystencji [4, 50–52].

Na Jurija Andruchowycza i Andrzeja Stasiuka, autorów esejów (*Środkowowschodnich rewizji Andruchowycza i Dziennika okrętowego Stasiuka*), zatytułowanych łącznie *Moja Europa*. Dwa eseje o Europie zwanej Środkową, można spojrzeć, jako na

współczesnych kontynuatorów czy raczej reinterpretatorów romantycznego mitu Północy. Przestrzenią owej Północy będzie dla nich Europa Środkowa, rozumiana przede wszystkim jako przestrzeń ustawicznego ścierania się geopolitycznych wpływów, które osadzają się tak czy inaczej w przestrzeni geograficznej tych regionów. Andruchowycz i Stasiuk mają wyobraźnię zmysłową, wrażliwą na konkret, szczególnie, tak cenione przez badaczy “zwrotu przestrzennego” w humanistyce [por. 2, 5–7]. W przeciwieństwie do typowej postawy romantycznej, cechuje ich wyjątkowa wrażliwość dla wszelkich i nie zawsze malowniczych, materialnych znaków przemijającej rzeczywistości. W rezultacie o każdym z nich można powiedzieć, że poszukują w świecie tego, co nieuchwytnie, duchowe przy równoczesnym “wczepianiu się — jak mówi Magdalena Horodecka o Stasiuku — pazurami w doczesność” [3, 119]. Zupełnie tak, jakby i doczesności nie chcieli oddać przemijaniu, jakby chcieli ją zakląć w nieskończoność. Tym bardziej, że to jej ślady otwierają dla nich przestrzeń transcendencji; stają się oknami, poprzez które dociera się do wielowymiarowości ludzkiego bytu. W *Mojej Europie* odnajdziemy antynomię autentyzmu i sztuczności oraz towarzyszące im wyznaczniki bliskie romantycznemu mitowi, poprzez które określa się specyfikę własnej tożsamości. Jakie więc prawdy egzystencji odsłania Północ Europy Środkowej i środkowowschodniej dla każdego z nich?

II. Na szczęście mamy ruiny: Środkowowschodnie rewizje Jurija Andruchowycza

Ukraina Andruchowycza — w przeciwieństwie do Ukrainy Malczewskiego — nie jest przestrzenią tylko ruin ukrytych. Wyjątkowo w niej dużo ruin ostentacyjnie jawnych, widocznych i zmysłowo wyczuwalnych. Ruiny, “osobliwe osady minionego istnienia” [1, 7] fascynują Andruchowycza i są motywem przewodnim jego eseju. Podkreśla: “Bogu dzięki, krajobraz mojej części świata jest dostatecznie wyposażony w tego typu obiekty” [1, 7]. Nie są to jednak ruiny typowo romantyczne, ukrywające tak czy inaczej brzydotę rozsypujących się resztek, uciekające przed zmysłową dosłownością w sensy symboliczne, metafizyczne, które oswiają ich wymowę. Przeciwnie, tutaj akcentuje się “rozedrganą fizjologię” [1, 7] ruin, a więc obrazy brudu, niechlujstwa, zapuszczenia i towarzyszące zrujnowanym domom, klatkom schodowym, podwórkom — zapachy stęchlizny i wilgoci, grzyba i uryny.

Szczególny rodzaj czułości w stosunku do osypujących się w przeszłość i wydzielających zapach rozkładu budynków miast i miasteczek, nie wyczerpują jego pasji kronikarza ruin. Dowiadujemy się o studenckich wędrówkach z przyjaciółmi w poszukiwaniu starych zrujnowanych zamków, które miały być “zwiastunami pełni istnienia”, bo wskazywały, że “składa się ono z części widzialnej i niewidzialnej i że ta druga jest fundamentalna i rozstrzygająca”

[1, 10]. Ponadto spojrzysz na świat z perspektywy poszukiwacza ruin i zobaczysz, że jest ich niezmiernie dużo i różnego rodzaju, chociaż najczęściej ukrywa się je, czyni niewidocznymi. Przywołuje ruiny przemysłowe (fabryczne zwaly żelastwa, stare wagony, szyny itp.), ruiny dawnych, pochłoniętych przez dżunglę cywilizacji, ruiny dróg, ruiny mostów, ruiny niegdyś spławnych rzek, ruiny mórz (teraz pustynie), ruiny lasów, jezior, gór, kamieni, ruiny okrętów, ruiny cmentarzy, wsi, ruiny języków, pism, słów [por. 1, 12–13]. Można też mówić — pisze — “o ruinach dusz, uczuć, szlachetności-porządności-wierności, o cnotach, tęsknotach, ruinach miłości i ruinach nienawiści, ruinach wiary, ruinach nadziei” (14). Obawia się jednak podporządkowania ruin problematyce moralnej. Woli być archeologiem, którego fascynuje materialny kształt świata. Przynajmniej: “Znacznie bardziej niż jakieś sentencje moralne przemawiają do mnie szczątki minionego życia codziennego [...]” [1, 15]. Mówi o miłości do pchlich targów, oferujących na przykład sztuczne kwiaty, stare atlasy, rozkłady jazdy, afisze teatralne.

Przy całej niechęci do generalizacji czy aforyzmów z ruinami związanych pokusi się próbę wyjaśnienia związanej z nimi fascynacji:

Tak, wszystko to rozpad i pył. Ale czy nie mam prawa, w ślad za wieloma adeptami filozofii optymizmu, tradycyjnie zwanej dialektyką, czy nie mam prawa wierzyć, że każdy rozpad jest w gruncie rzeczy aktem nowego tworzenia? Albo przynajmniej czymś, co nie daje temu światu zastępnąć? [1, 16–17].

Obok interpretacji typowo romantycznej (rozpad jako akt nowego tworzenia; podkreślana w polskim romantyzmie idea grobu-kolebki), pojawia się przekonanie o potrzebie gromadzenia argumentów, że świat nie ma formy stałej, że “nie zastępnąć” w tym, co jest. Tak, jakby “zastępnąć” było jednoznacznym znakiem triumfu pożerającej wszystko nicości. Ciekawe, że to pragnienie jest zupełnie sprzeczne z pragnieniem Stasiuka, który marzy właśnie o czymś przeciwnym; o tym, by w końcu — przynajmniej na jakiś czas — świat zastępnął, znieruchomiał, gdyż — jak wyznaje:

[...] mam już dosyć zmian, i chciałbym, żeby świat zaczął trwać, żeby przestał wykonywać salta, że fascynuje mnie właśnie nieruchomość [...] [9, 135].

Każdy z nich jednak nieco inaczej rozstrzyga walkę o pogłębiony wymiar egzystencji, nieco inaczej egzorcyzmuje jawne i ukryte człowiecze niepokoje, choć każdy podejmuje walkę z przekleństwem czasu linearnego czy ogólniej: z przekleństwem jednowymiarowości ludzkiego istnienia.

III. Pamięć i nadzieja

Andruchowycz szuka ratunku w historii. Jej powiastki ukazują poprzez historię zindywidualizowaną

i w ten sposób czyni ją bliską bezpośredniemu doświadczeniu, pozbawia abstrakcyjnego wymiaru. Pokazuje, że historia zbiorowa to zarazem historia losów indywidualnych, wpisujących się w zapętlenia historii wielkiej, wyjątkowo w przypadku Ukrainy tragicznej, nieprzejrzystej, z niemal fatalistycznym wydźwiękiem. Z ironią relacjonuje spotkanie z zachodnimi intelektualistami z 1991 roku, już po upadku muru berlińskiego, na którym dowiedzono m.in., że tylko “nieszczęśliwe społeczeństwa” potrzebują historii, gdyż chcą nieszczęśliwą historią usprawiedliwić przed sobą i innymi własne niepowodzenia. Społeczeństwa “szczęśliwe” nie szukają takich usprawiedliwień, więc historii nie potrzebują. Zwraca uwagę na ten zwulgaryzowany nietzscheanizm, bo w istocie jest to zawsze ulubiony argument zwycięzców różnego typu i rodzaju. Koresponduje on i z heglowską filozofią dziejów, która budziła taki sprzeciw Mickiewicza, bo zbyt łatwo utożsamiało się w niej rację zwycięzców z racjami ducha dziejów, bo chodziło w niej tylko o to, “by uzasadnić to, co istnieje” [7, 266].

Andruchowycz podkreśla obcość doświadczeń “szczęśliwych społeczeństw”, w których historia może pełnić rolę drugorzędną, czy w których można mówić, iż żadna historia nie jest pełna i prawdziwa, bo każda jest efektem jakiegoś wyboru i selekcji. W “nieszczęśliwych społeczeństwach” chodzi tymczasem o odzyskanie w ogóle prawa do historii; o ukazanie prawdy historii w jej wymiarze chociażby podstawowym i elementarnym, bo do tej pory i na taki luksus te społeczeństwa nie mogły sobie pozwolić. Nie zgadza się z radami przedstawicieli “szczęśliwych społeczeństw”, że historię bolesną, pełną niezagojonych ran, pogmatwaną najlepiej schować w niebyt; wyrugować z pamięci, niczym zbędne obciążenie, bo zawsze może być polem konfliktów [9, 26–27]. Nie zgadza się, bo bez historii, przeszłości ludzkie istnienie traci wszelki sens i przestaje być autentycznie ludzkim.

W przekonaniu autora *Środkowowschodnich rewizji* “człowiek to nieposiadające piór dwunożne zwierzę, którego cechą charakterystyczną jest nadzieja” [9, 30]. Ale żadna nadzieja nie może pojawić się bez pamięci. By uzasadnić tę prawdę, Andruchowycz odwołuje się do doświadczenia jednostkowego, które odsłania uniwersalne doświadczenie egzystencjalne. Śmierć ojca ukazała mu namacalnie obecność śmierci i okrucieństwo czasu linearnego. Pisze:

Przyłączyłeś się do większości, stałeś się jednym z tych, którzy znieenacka pojęli, że to naprawdę przerażające [...].

Fizycznie, całym sobą odczułeś grozę czasu linearnego (że istnieje tylko jeden strumień, jeden jedyny kierunek ruchu; że nic nie powraca; że nigdy nie wejdiesz do tego samego Dunaju; i że nie zatrzymasz żadnej chwili; i że młodość już nie wróci; że nie mamy żadnego wyboru). Oto prawdziwa przyczyna: nie mamy żadnego wyboru. To właśnie ona — groza [9, 75–76].

Przeżyta tak sensualnie groza czyni człowieka zupełnie bezradnym, choć broni się jak może:

I tak żyjesz — złożony ze smutku i strachu, z epitafium, ze zrujnowanych cmentarzy, ze swej środkowo-europejskiej spuścizny, z alkoholu i brawury, z ciężkiego zaplątanego baroku, z czarnych dowcipów, z trawy zapomnienia [...] [9, 77].

Śmierć bliskiej osoby sprawia, że odczuwa się namacalnie i bezpośrednio, iż ludzka egzystencja jest tylko drobną wyrwą w bezmiarach pustki przed naszymi narodzinami i po naszej śmierci. Dlatego Andruchowycz wyznaje: “Nie znam większej samotności niż samotność każdego z nas, większej próżni niż ta, która z nas drwi” [9, 77].

Przed tą krańcową samotnością, przed tą próżnią ratują nas tylko ślady przeszłości, pamięć. One tworzą wyrwy w czasie linearnym czy po prostu jedynie zamazują przejrzystość linii prowadzącej w jednym kierunku. One ukazują nam przestrzeń innych, równie zagubionych i samotnych, dających nam znaki o swoim istnieniu i dzięki temu przełamujących naszą samotność:

Spojrzenie, machnięcie ręką, stara zniszczona widokówka, zapach ruin, spacer z najbliższymi, biały pies na białym śniegu, cień ptaka na drodze — ktoś daje nam znaki. Ktoś podtrzymuje nas w tej próżni, w samotności [9, 77].

Przed wszechobecnym odczuciem pustki chronią więc nas dwie siły, dwie fundamentalne dla człowieka cechy: pamięć i nadzieja. Nie każde miejsce przypomina o pamięci w sposób tak namacalny, jak rejon, w którym mieszka autor *Środkowowschodnich rewizji*. Tutaj, podkreśla “przeszłość bardzo wiele znaczy” [9, 78], choć jest zarówno “zakorzeniem”, jak i “zapętleniem” [9, 78]. Tutaj jednak nie da się być “człowiekiem sterylnym”, czystym, “niczym niezapisana kartka, bez żadnej krwawej plamy, bez żadnego ściskania w gardle” [9, 78]. Być może dlatego, że jak pisze — “w tej części świata mamy po prostu zbyt wiele ruin, zbyt wiele szkieletów pod nogami” [9, 78]. To one nie pozwalają uwolnić się od pamięci.

W przekonaniu autora eseju, **na szczęście** nie pozwalają się uwolnić. Bo tylko dzięki temu potrafimy “zrywać z siebie wszelkie osłonki”, sztuczne maski, w których zamykamy się w swoich granicach i funkcjonujemy w miarę bezkolizyjnie w zwykłej codzienności. Ale w tej niezwyklej, kiedy doznajemy uderzeń egzystencjalnej grozy, nie da się tak żyć, bo pustka nas pochłonie. Musimy wyzwać się z różnego typu zamknięć, zabezpieczeń, by “przekraczać granice”, gdyż:

Otwarcie — to jedyne, co nam pozostaje, aby znaleźć jakieś porozumienie z innymi, porozumienie ze wszystkim, co wokół i wewnątrz nas [...] [9, 79].

Pamięć staje się więc warunkiem otwarcia na świat, na innych ludzi i na siebie; warunkiem zrozumienia, że nasze istnienie osadza się także w istnieniu innych, w tym co widzialne i niewidzialne i w ten sposób chroni nas przed pustką i absurdem. Pamięć pozwala też na rozszerzenie perspektywy nadziei, na nieograniczanie jej tylko do porządku linearnego, do tego, co tu i teraz. Dopiero pamięć i nadzieja uruchamiają wyobraźnię, która pozwala, jak pisze Andruchowycz “robić wszystko, czego zapragnę” i mieć “nadzieję bez granic” [9, 79]. Na zawołania, by uwolnić przyszłość od przeszłości, odpowiada paradoksem:

*Uwolnić nas od nas?
Uwolnić siebie od siebie?
Uwolnić człowieka od jego szkieletu?* [9, 82].

Zresztą to niemożliwe w Europie zwanej Środkową, skoro tyle wokół ruin...

IV. Egzorcyzmowanie historii: Dziennik okrętowy Andrzeja Stasiuka

I Andrzej Stasiuk zdaje się być miłośnikiem ruin. Do tego stopnia, że niezmiernie irytuje go ukrywanie prawdziwego obrazu zrujnowanych miejsc. Takich, jak chociażby Warszawa:

To był makabryczny pomysł, by odbudowywać miasto zburzone do fundamentów. [...] Powinniśmy zostawić to miejsce po mieście w spokoju. Co najwyżej trochę posprzątać i wybudować coś gustownego gdzieś obok. Na równinach jest zawsze dość miejsca. “Bohaterskie miasto Warszawa” jest jak zombie, ponieważ prawdziwi bohaterowie, którzy zginęli, powinni być na wieki martwi i trwać tylko w pamięci. To jest ich miejsce. Gdy się ich wskrzesza, przypominają Frankensteina. Co to był za pomysł wznosić stolicę na trupach [...] [9, 130–131].

Deklaruje przy tym, że jego “obsesją zawsze była geografia, a nigdy historia, której — jak pisze — wielkim, półmartwym i nadpsutym cielskiem żywiliśmy się w naszych stronach tak długo” [9, 134]. Przed ciężącym mu prymatem historii, ukrywa się w geografii, jakby nie był świadomy, że w tej części świata to niemożliwe. Być może dlatego cały jego esej jest przesiąknięty potrzebą wykonywania na historii magicznych na poły operacji. To historia uruchamia jego fascynację geografiami, jako przestrzenią wyobraźniowych projektów, dzięki którym można jakoś ukryć się, schronić przed fatalizmem historii. Bo przecież geografia, miejsce, w jakim się mieszka stawało się w przypadku mieszkańców Europy Środkowej “częścią [...] pułapką niż schronieniem” [9, 85]. Urodzony w Warszawie, pisze:

[...] dziecko mazowieckich nizin — odczuwałem nieustanny przeciąg, nieustanny cug ciągnący ze wschodu na zachód i z powrotem. Czasem miał on

dosłowną postać zwykłego wiatru, czasem przybierał metaforyczną formę otwartej, niczym nieograniczonej otchłani, by w końcu nieco się skonkretyzować jako wiatr historii o zadziwiająco przewidywalnym kursie: albo w tę, albo we w tę, ale zawsze tędy (podk. G. B. T) [9, 88–89].

Ten “nieustanny przeciąg”, “przewidywalny kurs” — “zawsze tędy” rodzą w nim niemal fobię związaną z równinami, szerokimi i płaskimi przestrzeniami, które tak zachęcają do przemarszu, do ekspansji różnego typu przybyszów z zewnątrz. Otwartość tej przestrzeni czyni ją wyjątkowo bezbronną, łatwą do podboju, do zniszczenia: zrównania z poziomem horyzontalnym wszystkiego, co na niej ludzie czy natura stworzyli. To dlatego — twierdzi — miasta równin wyglądają tak nietrwale i przypadkowo [9, 89]. Zwłaszcza miasta Europy Środkowej.

W Stasiuku zapisana jest w sposób niemal cielesny historia czy geografia ziemi, której wyróżnikami są nietrwałość i niepewność. Dlatego nie lubi “być wystawiony na widok ze wszystkich stron” [9, 90], nie lubi centrum, dlatego też — niczym dziecko czy zwierzęta szukający miejsc zacisznych i osłoniętych — opuści mazowieckie równiny (Warszawę) i zamieszka na południu Polski, w Beskidzie Niskim, “by przynajmniej za plecami mieć jaką taką osłonę” [9, 90]. Co to jednak za “osłona”, skoro leży w terenie, który kumuluje w sobie wszystkie jego równinne obawy. Znajduje się bowiem niemal w sercu pogranicza polsko-słowacko-ukraińskiego, które zawsze było symbolem wyjątkowego pomieszania: języków, nacji, historii oraz wynikających z tego komplikacji. Uciekając przed fatalizmem równin, dociera do swoistego połączenia — jak pisze o tym Natalia Słomińska — labiryntu i wieży Babel, do miejsca, gdzie w wyjątkowym natężeniu “nic nie jest proste” [8, 180].

Tym wyraźniej zobaczy tam osadzoną w trwaniu, w pamięci historycznej specyfikę Europy Środkowej. Przede wszystkim ów nieokreślony niepokój związany z “nasłuchiowaniem odgłosów świata”, wzywających najczęściej do podróży, która “nigdy nie oznaczała niczego dobrego”, gdyż jechało się “na cudzą wojnę, uciekało przed armiami, umykało przed nędzą i głodem” [9, 112]. Rzadko kiedy wracało się do opuszczonego domu, bo albo ginęło się samemu albo ginął, zamieniał się w ruinę, zostawiony dom. Nie podróżnicza ciekawość, zmienność świata były tu przedmiotem marzeń, ale trwałość, nieruchomość, bo poczucie bezdomności, chwilowego tylko zawieszenia chaosu i tak przede wszystkim ten świat określały. Stąd czający się tej rzeczywistości “duch nieokreśloności” i pustki. Autor *Dziennika okrętowego* pisze nawet:

Jeżeli miałbym wymyślić dla Europy Środkowej jakiś herb, to w jednym z jego pól umieściłbym półmrok, a w jakimś innym pustkę. To pierwsze jako znak nieoczywistości, to drugie jako znak wciąż nieoswojonej

przestrzeni. Bardzo piękny herb o nieco niewyraźnych konturach, które można wypełnić wyobraźnią. Albo snem [9, 114].

Półmrok i pustka akcentują z jednej strony krańcową bezdomność i samotność, a z drugiej absolutnie konieczną potrzebę wypełnienia jej projekcjami wyobraźni czy ludzkiej bliskości.

Tak naprawdę środkowy Europejczyk nie może mieć stałego domu, gdyż żyjąc “w środku”, żyjąc między Wschodem a Zachodem, żyje w istocie zdaniem Stasiuka nie na lądzie, ale na pływającej wyspie czy okręcie “poddany prądom i wiatrom East-West i odwrotnie” [9, 153]:

Strony świata, tak jak żywioły, są czymś z pogranicza symbolu, alegorii fatalnego konkrety. Żyć na tej wyspie, czy też okręcie znaczy tyle, co bez ustanku wypatrywać zmian pogody, przemierzając wyspę od brzegu do brzegu albo pokład od burty do burty. I tak jak w morskiej podróży, myśleć tylko o terażniejszości i o przyszłości, ponieważ przeszłość dostarcza nam jedynie racjonalnych przestróg w rodzaju “lepiej było siedzieć w domu” [9, 153].

Nauka “przeszłości” (historii) jest zresztą zupełnie nieprzydatna, bo nie ma innego domu, niż ten pływający. Nie ma więc także innego życia, niż owe ustawiczne “wypatrywanie zmian pogody”. Magia ucieczki w geografii niewiele w sumie pomaga, skoro i strony świata “są jak żywioły”. Niestabilność tego domu najsilniej odczuwa się w nocy:

Czuję, jak ciemność spada na nazwy, które wymieniałem za dnia, pochłania je, i teraz istnieją tylko jako znaki wyobraźni i ucieczki [9, 153].

No tak, są to przecież zapiski “znaków wyobraźni i ucieczki” w “dzienniku okrętowym”, podkreślającym niepewność i niestabilność miejsca, o którym się pisze.

V. Fatamorgana i głód duszy

Półmrok, pustka, niestabilność, chwiejność domu i świata wyznaczają specyfikę kondycji mieszkańca Europy Środkowej w eseju Stasiuka. Jednak pozostaje on światem ludzkim, obrazującym wszystkie typowe dla człowieka obawy, niepokoje pragnienia. Być może dlatego, że w jego nieuporządkowaniu ukrywa się jeszcze wystarczająco dużo miejsca dla bezpośredniości relacji międzyludzkich, a w jego niepewności — wystarczająco dużo potrzeby ludzkiej bliskości, bezpośredniości. Bo owa przestrzeń — wykluczająca bezpieczeństwo i przejrzystość porządku, podkreślająca umowność każdej własności — może być zarazem miejscem transcendencji, odzyskiwania poczucia własnej tożsamości; miejscem wyzwalania się z niewoli czasu i przestrzeni [11, 273–276]. W końcu miejscem istnienia na granicy tego, co stałe i tego, co

nieskończone. Dlatego pozwalającym na kontemplację tajemnicy ludzkiej egzystencji [11, 264–266].

Na świat Zachodu Europy patrzy już Stasiuk jako na świat nadmiernie przejrzysty i skrajnie uporządkowany. Tak “czysty”, “szklany”, że nie ma już w nim miejsca dla człowieka. Dlatego nie w człowieku szuka się swego odbicia, ale w sztucznych produktach jego technologii:

Zawsze, gdy myślę o zachodzie Europy, myślę najpierw “szkło”. Nic innego nie przychodzi mi do głowy. Lustrzana półprzejrzystość pełna uwięzionego światła. [...] Światło nie służy już temu, byśmy byli widzialni dla kogoś drugiego. Ma oświetlać nas dla nas samych i nieustannie potwierdzać przed nami nasze własne istnienie. Nie odbijamy się już w cudzych oczach. Nasz obraz pada na płaską, chłodną powierzchnię, i dopiero wtedy powraca, dopiero wtedy uzyskujemy potwierdzenie własnej dalekiej obecności. To nie przypadek, że krzem jest głównym składnikiem szkła i podstawowym pierwiastkiem stosowanym w elektronice

(podkr. G. B. T.) [9, 129].

Nie istniejemy już dla innych, ale wyłącznie dla siebie i tylko własnych odbić poszukujemy. Wystarczają nam lustrzane tunele, w których po wielokroć oglądamy samych siebie. Taki świat wydaje się Stasiukowi sztuczny i nierzeczywisty. Istnieje pozornie, tak naprawdę przypomina fatamorganę. Z tej perspektywy spojrz i na odbudowaną z ruin Warszawę. To, co było w niej autentyczne (ruiny, groza, śmierć), zostało ukryte i z tego powodu aktualna Warszawa “jest nierzeczywista i ledwo istnieje” [9, 130]. Bo rzeczywistość **prawdziwa**, a nie sztuczna, pozostaje tajemnicą i nigdy nie ma **jednej** twarzy. Zawsze jest — jak to naocznie widać w Europie Środkowej — “dziwną symbiozą upadku i wzrostu” [9, 154] i nigdy nie wiadomo, który z żywiołów przeważa. Dlatego uruchomia pytania, które zaspakajają głód duszy.

Być może i stąd taka w Stasiuku pasja dla “migotliwych skrawków” [9, 134] rzeczywistości, bo z nich składa się — jak pisze — “moja Europa” [9, 134]. Jest ona na tyle niepochwytna i zdumiewająca, że trudno mu stworzyć z niej uporządkowaną narrację. Fascynuje go, ale marzy też o zatrzymaniu przemian, o “trwaniu rzeczywistości” [9, 136] jako takiej. Może stoi za tym także pragnienie odnalezienia zasady ładu w postmodernistycznym chaosie? [8, 166–168] Może tęsknota za nieuchwytną w świecie ponowoczesnym Całością? A może potrzeba kontemplacji, głębszego wnikięcia w rzeczywistość, niemożliwa bez zatrzymania się, ustaczenia tego, co jest? [3, 120–124] A może i potrzeba stworzenia z owych śladów trwałości rodzaju kotwicy dla domu-okrętu?

Stasiuk jest szczególnie nieufny wobec “wędrówania”, które w ludzkiej historii oznaczało najczęściej ekspansję, zdobywanie; uznawanie za swoją każdej nowej przestrzeni. W takim porządku historia była

tylko zbiorem zdarzeń podporządkowanych linii linearnej, wiodącej z punktu wyjścia (pragnienie podboju przestrzeni) do punktu dojścia (podbicie, zdobycie przestrzeni). Tak w jego mniemaniu działają i współczesne "hordy", wykorzystując przestrzeń polityczną czy gospodarczą. Używają tylko innego języka ekspansji, ale w istocie powielają ten sam schemat [9, 134]. Dlatego fascynują go Cyganie, bo poprzez ich zmitologizowany obraz wypowiada swoje tęsknoty do idei trwania, które "wcale nie musi oznaczać ekspansji" [9, 147], bo nie jest braniem w posiadanie przestrzeni, do jakiej się przybywa. Są zarazem znakiem niepokoju, bo nie biorąc udziału w teatrze świata, podkreślają jego umowność [por. 8, 159] i ostateczne ludzkie zagubienie w świecie na zawsze nieoswojonym, obcym. [9, 143–147].

Zdaniem Stasiuka, jedną ze środkowoeuropejskich chorób jest "taktyka podejrzeń wobec rzeczywistości" [9, 147]: nic nie jest takie, jak się wydaje. Dlatego poznawanie tej rzeczywistości i tworzenie o niej narracji to utopiina próba stworzenia transgresyjnej korespondencji między okiem patrzącego, a "okiem" poznawanej przestrzeni. Możliwa w jakimś stopniu, kiedy linearność, przejrzystość drogi zamieni się na krążenie, kluczenie, błąkanie:

Zataczam kregi, kluczę i błąkam się jak Szwajk [...] i tak jak on nie potrafię podążać linearną ścieżką opowiedzianą po bożemu historii. Wciąż mnie znosi, wciąż coś zatrzymuje mój wzrok i nęka mnie obsesyjna wizja, w której siatka kartograficzna pokrywa się z siatkówką oka [...] [9, 157].

Owa włóczęga, biorąca w nawias typowe nasze przyzwyczajenia, odsłania inną jakość egzystencji. Po pierwsze wskazuje, że człowiek jest istotą, która musi nawiązywać kontakt ze światem, "przeglądać się" w jego zmysłowej formie, stawać bezpośrednio — niejako twarzą w twarz — przed zagadką bytu, którą ujawnia nie abstrakcyjna myśl, ale na przykład konkret cudzego spojrzenia na małej stacyjce

kolejowej czy obraz zniszczonego przez powódź kościoła, ewokującego dźwięk dzwonów i dawno umilkłych modlitw. Po drugie, musi mieć jakieś miejsca stałe, jakąś "swoją granicę do uprawiania transgresji", bo tylko wtedy wyzwoli się z fatalizmu linearności i zrozumie, że:

[...] wyruszając z punktu A, wcale nie musimy dotrzeć do punktu B — ba nie musimy nigdzie docierać i wystarczy, że zataczamy kregi. Niewykluczone, że to kręcenie się w kółko jest niezgrabnym hołdem składanym wyidealizowanej geografii [9, 157].

"Wyidealizowanej", a więc wolnej od ludzkich manipulacji, będących konsekwencją ekspansywnych działań różnego typu "zdobywców". Czy taka geografia, obrazy przemiany świata i rzeczy wystarczająco egzorcyzmują wyrastający z historii fatalizm "pływającej wyspy", ruchomego domu? Z pewnością nie, ale odwracają jednokierunkowość uwagi skupionej tylko na nasłuchiwanie "zmian pogody". Pozwalają na chwilę olśnień tajemnicą bytu i przeniknięcia do ukrytej strony świata; na chwilę scalenia sprzecznych porządków.

Każdy z twórców *Mojej Europy* ucieka przed jednoznacznością obrazu, oceny, sądu. Opukują raczej delikatnie z różnych stron specyfikę miejsca, w którym żyją i które zwykle się określać Europą Środkową. Pozostaje ono nadal Niewiadomą, bo tyle różnych i wzajemnie sprzecznych wpływów, historii, narracji je określają. Nic tu nie jest pewne, jednoznaczne, obwarowane ścisłymi granicami. To miejsce "nieuczesane", nieprzejrzyste. Podkreśla jednak w sposób szczególny i uniwersalną ludzką nieprzejrzystość: człowieczą potrzebę zakorzenienia i wolności, kontaktu z realną rzeczywistością i transgresji; świadomości absurdu istnienia i "nadziei bez granic". Dlatego staje się znakiem autentyzmu istnienia każdego człowieka, bo każdemu dane jest tylko "opukiwanie" Niewiadomej. I w tym sensie jest nowym wcieleniem romantycznego mitu Północy.

LITERATURA

1. Andruchowycz J. Środkowowschodnie rewizje, w: J. Andruchowycz, A. Stasiuk, *Moja Europa*. Dwa eseje o Europie zwanej Środkową, Wołowiec, 2007.
2. Czermińska M. Słowo wstępne. Miejsca autobiograficzne Czesława Miłosza, w: Czesława Miłosza "północna strona", red. M. Czermińska, K. Szalewska, Pelplin, bez daty wyd.
3. Horodecka M. Wypełnianie przestrzeni. O "Dukli" Andrzeja Stasiuka, w: *Literatura i przestrzeń. Postacie biografizmu w literaturze polskiej XX i XXI wieku*, pod red. B. Gutowskiej B. Nowackiej, Katowice, 2008.
4. Janion M. Estetyka średniowiecznej Północy, w: *tejsze, Prace wybrane*, t. 4, Kraków, 2001.
5. Janion M. Natura, w: *tejsze, Prace wybrane*, pod red. M. Czermińskiej, t.4, Kraków, 2001.
6. Malczewski A. Maria. Powieść ukraińska, oprac. S. Pigoń, Kraków, 1947.
7. Mickiewicz A. Literatura słowiańska. Kurs trzeci, w: *tegoż, Dzieła*, t. 10, oprac. J. Maślanka, Warszawa, 1998.
8. Słomińska N. Rozważania podkarpackie, czyli o wędrownikach bohatera "Dukli" i "Dziennika okrętowego" Andrzeja Stasiuka, "Pamiętnik Literacki", 2006, z.4.
9. Stasiuk A., *Dziennik okrętowy*, w: J. Andruchowycz, A. Stasiuk, *Moja Europa*.

10. de Staël A. L. H., O literaturze, w: *tejże*, Wybór pism krytycznych, przeł. i oprac. A. Jakubiszyn-Tatarkiewicz, Wrocław, 1954.

11. Ziętek Z. Przestrzeń i pamięć (Andrzej Stasiuk w poszukiwaniu nowej tożsamości), w: *Maski współczesności. O literaturze i kulturze XX wieku*, red. L. Burska i M. Zaleski, Warszawa, 2000.

У статті розглянуто відомі тексти Юрія Андруховича та Анджея Стасюка, а саме: есеї «Центральноєвропейська ревізія» першого та «Корабельний щоденник» (Dziennik okrętowy) другого, які були видані в одній книжці «Моя Європа» (Moja Europa. Dwa eseje o Europie zwanej Środkową). Авторка вписує обидва тексти в контекст протиставлення Півночі й Півдня, розуміючи їх як реінтерпретацію романтичного міфу Півночі. Такий образ в обох письменників асоціюється з Центральною Європою — похмурим, темним, сповненим туги краєм. Найпевніше це виражається в досвіді автентизму, який винесли обидва письменники зі спілкування з мешканцями Центральної Європи.

Ключові слова: Юрій Андрухович, Анджей Стасюк, Центральна Європа, міф Півночі, романтизм, мандрівка.

The article is devoted to the analysis of well-known texts by Yuriy Andrukhovych and Andrzej Stasiuk, in particular "The Central European Revision" by Yuriy Andrukhovych and "The Ship Diary" by Stasiuk which were published in the same book "My Europe" (Moja Europa. Dwa eseje o Europie zwanej Środkową). The author includes the both texts in the context of contrast between the North and the South understanding them as reinterpretation of the romantic myth of the North. The Central Europe is interpreted by the both writers as gloomy, dark and full of sorrow for eternity land. It is trully expressed in experience of the authenticity which both writers embodied fom the communication with the inhabitants of Central Europe.

Key words: Yuriy Andrukhovych, Andrzej Stasiuk, Central Europe, myth of the North, romanticism, voyage.